

Monika Wysogład

# Mierzyć siły na zamiary

Nielatwo trafić do Korzkwi, chociaż wieś ta leży zaledwie kilkanaście kilometrów od Krakowa. Nieswiadomie wybrałam drogę wiodącą przez Giebułtów. Nigdzie żadnego drogowskazul! Pełną wadołów i błotnistą boczną dróżką zajeżdżam na miejsce. Okazuje się, że o wiele krótsza i lepsza trasa biegnie przez Prądnik Biały. Ale jak na to wpaść? I na tej szosie brak choćby najmniejszej tabliczki informującej o istnieniu Korzkwi. Trzy maklety halabard ledwie widocznych w gęstwie jesiennej zieleni pozwalają się domyślać, że niedaleko już do celu podróży. Krótki sondaż wśród znajomych potwierdził przypuszczenie, że niewiele osób wie, iż w Korzkwi, na wysokim, wapienym wzgórzu zachowały się malownicze ruiny niewielkiego, renesansowego zameczku z XIV wieku. Każdy mieszkaniec wsi wskaże dom małżeństwa trzymającego pieczę nad korzkiewskim zabytkiem. Bardzo chętnie, mimo że oderwana od roboty w obojętym, opiekunka oprowadza po na wpół odremontowanym zameczku.

Wrażenia są raczej niewesołe. Widać, że zabytek był kiedyś odbudowywany... Dzisiaj resztki cegieł podpierają smętnie część obronnych murów, piękna, renesansowa brama jest całkiem niewidoczna pod „zabezpieczającymi” ją deskami. Wchodzimy na dziedzińcyk przez zamontowaną w wyrwie muru żelazną furtę, zamykaną na kłódkę, chroniącą zameczek przed niepożądanymi gośćmi.

Dziedzińiec jest gęsto porośnięty trawą. Na jego tyłach stoją dwa wielkie, całe w liszajach rdzy, pojemniki na wodę, do których prowadzą rury, ginące gdzieś za murami. Opiekunka wprowadza mnie do środka. Błysk światła. Prąd został tutaj doprowadzony, lecz instalacja jest niezmiernie prowizoryczna. Schodzimy w dół, do piwnic. Moim oczom ukazuje się pięknie odrestaurowane pomieszczenie, którego jedną ze ścian tworzy naturalna skała. Na górze druga sala, nazwana „Rycerską”. Zsunięta w jeden kąć, wyścielane krzeselka, brudne i zakurzone, chociaż nowe i mało co używane, wydała charakterystyczny zapach wilgoci. W rogu sali widnieją sfatygowana żelazna „koza” służąca niegdyś jako jedyne źródło ciepła. Po ścianie, tuż za piecykiem spływają strugi wody (na dworze panuje nastudna pogoda — leje już piąty dzień).

W głębi zameczku jeszcze jedna olbrzymia sala. Jest nie wykończona. Nad nią drewniany strop z luźno pozbitych desek. Opiekunka jest wyraźnie przejęta. Opowiada, jak to z początku przy zamku pracowali za

darmo działacze PTTK, studenci i miejscowi. A teraz? Kobieta wzrusza ramionami. Ręką wykonuje gest wyrażający beznadziejność. Nic się przy zamku nie dzieje. Tylko od czasu do czasu przyjeżdżają z Krakowa różni panowie i radzą. Ale skutków tych obrad jakoś nie widać.

Ruinami korzkiewskimi nie interesował się nikt aż do roku 1967. Zameczek „odkryto” dopiero krakowskie PTTK, które wespół z doc. dr J. Małeckim z AGH postulowało utworzenie Komitetu dla Badań i Zabezpieczenia Zamku w Korzkwi. Plany były szerokie. W odbudowanym obiekcie miał powstać ośrodek kulturalno-wypoczynkowy, wyposażony w zaplecze gospodarskie (kuchnie, magazyn etc.). Park z wyasfaltowanymi ścieżkami, z oczyszczonym stawem miał służyć jako wspaniałe miejsce relaksu. W pobliskim, nieczynnym już kamieniołomie projektowano urządzenie amfiteatr...

Z zapałem przystąpiono zatem do pierwszych robót. Przez lata ruiny kruszyły się coraz bardziej i resztki zabytkowej budowli powoli wypełniały się zmurszałym osypiskiem. Po odgruzowaniu przyszła kolej na odkopanie zameczku, który „obrócił” wokół ziemią i roślinnością. Potem ruiny poddano dokładnym badaniom archeologicznym, którymi zajęła się instytucja Wojewódzkiego Konserwatora. I odtąd zaczęły się kłopoty finansowe, gdyż nie sposób już było obyć się bez pomocy fachowców, których, rzecz jasna, trzeba opłacać.

W pierwszej fazie odrestaurowano piwnicę i salę „Rycerską”. W tym samym czasie prowizorycznie zabezpieczono budowlę zadaszając ją stropem ze zbitych desek. Niektóre fragmenty muru obronnego otaczającego zameczek zrekonstruowano, przywracając mu dawny wygląd. Próbowano zaopatrzyć zabytkowy obiekt w wodę z pobliskiej Korzkiewki za pomocą rur doprowadzających ją do dwóch zbiorników. Wszystko to była na razie prowizorka, potem miano przystąpić do właściwego skanalizowania obiektu. Podobnie było i z instalacją elektryczną. Prace trwały aż do roku 1972. Ich koniec był przewidziany w rok później. O finiszu robót w 1973 mówi także tekst umieszczony na tablicy informującej zwiedzających o historii zameczku. Od dwóch lat na zamku nic się nie dzieje. Od dwóch lat marnują się efekty zapału krakowskiego Zarządu Oddziału Miejskiego PTTK i dra Małeckiego. Zresztą docent wycofał się z całego przedsięwzięcia — w marzeniach widział odbudowany cały zameczek, łącznie z „pięterkiem” i dachem.

Tymczasem od dawna już wiadomo, że tak się nie stanie i że zame-

czek korzkiewski będzie dysponował tylko dwoma wspomnianymi pomieszczeniami. Ich przeznaczenie także się zmieniło. W sali „Rycerskiej” umieszczona zostanie ekspozycja muzealna, zaś w piwnicy urządzona będzie kawiarnia. Zabezpieczający obie sale strop stanie się jednocześnie tarasem widokowym. Jednakże, aby wszystko doprowadzić do pomyślnego końca, niezbędna jest szczegółowa dokumentacja techniczna. Przygotowuje ją Pracownia Konserwacji Zabytków i do końca roku projekt ma być gotowy. Oczywiście dokumentacja to nie wszystko. Założenia opisane na papierze trzeba przecieć oblec w realny i namacalny kształt. Chociaż projekt zawędruje na biurko prezesa PTTK dopiero za dwa miesiące, przed instytucją zaczyna się już piętrzyć kłopoty. Przede wszystkim jak zdobyć wykonawcę projektu? Każde przedsiębiorstwo tego typu ma szczerline wypełnione portfele zleceń i to na wiele lat naprzód. Kwestia numer dwa, to problem skanalizowania obiektu. Co robić bowiem ze ściekami, skoro Korzkiewka jest rzeczką o czystej wodzie i Sanepid w odpowiedzi na monity PTTK od razu dał veto. Osobną sprawą jest park. Aby zapobiec stałemu zarastaniu ścieżek najlepiej byłoby je wyasfaltować. Lecz i tu są kłopoty ze znalezieniem wykonawcy. A przecie PTTK nie będzie kupowało specjalnej do tego celu maszyny...

Prezes krakowskiego Zarządu Oddziału Miejskiego PTTK jest już Korzkwią zmczony. I zadaje sobie pytanie, po jakiego licha PTTK „ubrało się” w tę całą sprawę. Zysków korzkiewski zameczek nie przyniesie. Wręcz odwrotnie, trzeba będzie natomiast ustawicznie wkładać pieniądze w jego konserwację...

Przypadek Korzkwi napawa smutkiem. Jeżeli dalsze, niezbędne prace nie nastąpią szybko, zameczek ponownie popadnie w ruinę. Martwi też fakt zmarnowania ludzkiej inicjatywy i społecznej roboty. Czy nie lepiej było zostawić zabytek samemu sobie, niż teraz słuchać, że pchem Korzkwi jest zbyt bliskie położenie Krakowa („kto tam będzie przyjeżdżał?”). Żal też PTTK; że być może wyda niebagatelne pieniądze na coś kompletnie chybionego.

Historia korzkiewskiego zameczku nie budzi optymizmu. Jeszcze bardziej niewesoły jest fakt, iż takich Korzkwi mamy w Krakowskim sporze. Pozaczynane i niedokończone roboty renowacyjne zabytków są faktem nagminnym. Pozostaje więc postawić pytanie: czy nie lepiej odrestaurować jeden zabytkowy obiekt do końca niż zaczynać prace przy kilku i nie kończyć? Trzeba przecie mierzyć siły na zamiary.